

GERARD LABUDA 1916–2010



W dniu 1 października 2010 r. zmarł jeden z najwybitniejszych polskich mediewistów – Gerard Labuda. Był wielkim Przyjacielem Biblioteki Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk, przez kilkadziesiąt lat – do swojej śmierci – zasiadał w jej Radzie Naukowej; pełnił też przez kilka kadencji funkcję przewodniczącego tej Rady. Jego pozycja w polskiej nauce sprawiała, że w latach 70-tych XX w. miał decydujący głos w obsadzeniu najważniejszych stanowisk w Bibliotece Kórnickiej. Uczestniczył w nakreślaniu polityki naukowej Biblioteki Kórnickiej, kształtowaniu jej struktury, opracowywaniu planów inwestycyjnych i remontów. Interesował się do końca życia sprawami Biblioteki. Gdy w ostatnich latach życia stan zdrowia nie pozwalał Mu już na fizyczny udział w posiedzeniach Rady Naukowej, nadal uważnie studiował wszystkie dokumenty przygotowywane na posiedzenia Rady, a w tym zwłaszcza protokół posiedzenia. Po zapoznaniu z nim zawsze telefonował do mnie i długo rozmawiał o planach naukowych i inwestycyjnych Biblioteki. Ogromnie cieszył się z pozyskiwania przez Bibliotekę grantów naukowych i prowadzonych licznych inwestycji i remontów.

Gerard Labuda urodził się 28 grudnia 1916 r. w Nowejhucie, niedaleko Kartuz, w rodzinie kaszubskiej, jako syn Stanisława i Anastazji z Baranowskich. Jego pierwszymi nauczycielami – jak sam pisał w swoich wspomnieniach – byli rodzice: „nauczyła mnie pisać moja Mama, i to od razu pięknym, kaligraficznym piśmem gotyckim – bo tego nauczyła ją pruska szkoła – dając mi do przepisywania fragmenty niemieckiej książki kucharskiej; była bardzo wymagająca...Do czytania i pisania w latach późniejszych sposobił mnie mój Ojciec, który wszystkim sąsiadom bliższym i dalszym doradzał w sprawach sądowych i polubownych, zabierał głos na posiedzeniach gminnych i powiatowych, a ja pod jego dyktando pisałem odwołania, zażalenia, skargi i petycje”¹.

Gdy w ósmym roku życia zaczął uczęszczać do czteroklasowej szkoły, umiał już pisać i czytać płynnie po niemiecku i polsku. Wybitne zdolności nie uszły uwagi nauczycieli w Luzinie. Po miesiącu przenieśli nowego ucznia z klasy pierwszej do drugiej, a po kilku tygodniach do klasy trzeciej. W tej klasie – jak sam wspominał – nauczył się poprawnego czytania i pisania po polsku: “język polski znany był mi tylko z kazań w kościele i z książki do nabożeństwa, gdyż każde sło-

¹ G. Labuda, *Dzieje wsi Luzino do schyłku XIX wieku*, Luzino 1995, s. 5.

wo czytałem i wymawiałem po kaszubsku, a moja ortografia odbiegała mocno od prawideł polskiej pisowni”². W szkole powszechnej – jak sam pisał – był głównie samoukiem. Czytał właściwie wszystko co wpadło Mu w ręce, poczynawszy od gazet, kalendarzy mariańskich i *Żywotów Świętych* Piotra Skargi, aż po poważniejsze lektury z Sienkiewiczem włącznie³. W drodze do szkoły odwiedzał codziennie Feliksa Dampca⁴, który dostarczał Mu liczne lektury polskie. Przeczytał też cały księgozbiór miejscowego oddziału Towarzystwa Czytelni Ludowych.

W 1928 r. po ukończeniu szkoły powszechnej, nauczyciel Walerian Meier przekonał rodziców Gerarda Labudy, iż powinien on ze względu na wybitne zdolności kontynuować naukę w Gimnazjum klasycznym im. Jana Sobieskiego w Wejherowie. W szkole tej pod wpływem nauczyciela historii, Kazimierza Łomniewskiego, doktora geografii i późniejszego twórcy gdańskiej oceanografii, ujawniły się w całej pełni zainteresowania historyczne Gerarda Labudy⁵. Pierwszym tematem historycznym, którym z pasją zajął się Gerard Labuda, były dzieje Wejherowa. Zebrał dużą ilość materiałów, a następnie postanowił poszukać dodatkowych materiałów w Archiwum Państwowym w Wolnym Mieście Gdańsku. Jakież musiało być zdumienie niemieckich archiwistów z powodu niecodziennej wizyty: padają pytania o *Ausweisß* i wobec jego braku z powodu młodego wieku, zdecydowana odpowiedź: *Kein Eintritt*⁶. Nie zrażony tym młody gimnazjalista zwiedza księgarnie Gdańska, kupuje kilka tomów „*Zeitschrift des Preußischen Geschichtsvereins*” i prace niemieckiego uczonego Maxa Perlbacha. Jak opowiadał mi, czytał je podczas lekcji pod ławką. W 1935 r. jeszcze jako uczeń gimnazjalny opublikował Gerard Labuda pod pseudonimem Henryk Gerla swój pierwszy artykuł, w którym polemizował ze Stefanem Noskiem, wówczas młodym archeologiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszym twórcą lubelskiej archeologii. Przedmiotem polemiki były wierzenia religijne pogańskich Słowian⁷.

Na krótko przed maturą, w czasie porządkowania biblioteki pofranciszkańskiej, odnalazł drugi egzemplarz „*Kroniki franciszkanów wejherowskich*” tamtejszego

² Ibid., s. 5-6.

³ *Wśród ksiąg. Z profesorem Gerardem Labudą rozmawia Tomasz Agatowski*, [w:] *Aere perennius. Profesorowi Gerardowi Labudzie dnia 28 XII w hołdzie*, Poznań 2001, s. 344; M. Kosman, *Gerard Labuda – człowiek i dzieło w 90. rocznicę urodzin*, „Przegląd Zachodni” 2006, nr 1, s. 34; G. Labuda, *Dzieje...*, s. 5-6. (Na marginesie warto wspomnieć, iż do czasu ukazania się *Trylogii* Henryka Sienkiewicza najbardziej poczytną polskojęzyczną książką były właśnie *Żywoty Świętych* Piotra Skargi).

⁴ Mieszkaniec Luzina, słuchacz seminarium nauczycielskiego, który z powodów ekonomicznych musiał przerwać naukę.

⁵ Kazimierz Łomniewski był po wojnie profesorem WSP, a później Uniwersytetu Gdańskiego.

⁶ Opowiedział mi o tym sam Pan Profesor Gerard Labuda w 1996 r., gdy jako dziekan Wydziału Historycznego UAM zbierałem materiały do mowy okolicznościowej z okazji jubileuszu osiemdziesięciolecia Profesora.

⁷ H. Gerla, *Na marginesie „Wierzeń religijnych naszych praojców Słowian”* [Stefana Noska], „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”), nr 18 z 6 V 1935, s. XII-XIII.

gwardiana Grzegorza Gdańskiego, do której to kroniki powrócił po ponad 40 latach⁸, aby ostatecznie wydać ją w 1996 r., a więc po 60 latach od jego odkrycia⁹.

W 1936 r. przyjechał do Poznania studiować historię. Przywiózł ze sobą już gotową genealogię książąt pomorskich, którą później kto inny opublikował, dziękując Mu we wstępie za pomoc¹⁰. Na pierwszym roku studiów profesor Leon Koczy zaproponował Gerardowi Labudzie napisanie krótkiego referatu o biskupie pruskim Chrystianie. W ciągu niecałych czterech miesięcy „krótki referat” przybrał postać obszernej monografii, liczącej – jak się później okazało – ponad 230 stron druku¹¹. Zaskoczenie było ogromne. I nie najistotniejsze były tu rozmiary pracy i fakt jej opublikowania, lecz poziom naukowy rozprawy. W tej dziedzinie biła ona na głowę całą dotychczasową historiografię polską i dorównywała, a w wielu miejscach przewyższała, wymienione już znakomite rozprawy Maxa Perlbacha. Autor fenomenalnie sobie radził nie tylko z ogromnym stanem badań, tak polskim, jak i niemieckim, ale przede wszystkim dokonał niezwykle wnikliwej analizy dokumentów, głównie papieskich. Uważna lektura bull papieskich pozwoliła młodemu badaczowi na uzyskanie zupełnie nowych i ścisłych ustaleń. Rok później na łamach „Roczników Historycznych” ukazała się kolejna „studencka” rozprawa Gerarda Labudy, poświęcona początkom arcybiskupstwa magdeburskiego i najstarszym dziejom biskupstwa poznańskiego¹². Autor poszedł drogą Paula Kehra, dorzucając nowe argumenty zebrane w trakcie skrupulatnej analizy źródeł, w tym głównie dokumentów papieskich. Doskonała znajomość łaciny i niezwykła przenikliwość młodego badacza zaowocowały wspólną rozprawą¹³.

Wiosną 1938 r. pomagał, z polecenia prof. Kazimierza Tymienieckiego, Józefowi Kisielewskiemu przy pisaniu i redagowaniu słynnej książki *Ziemia gromadzi prochy*,

⁸ *Kronika franciszkanów wejherowskich – zapoznany zabytek historiografii klasztornej z połowy XVII wieku*. Aneks: *Obrona Pucka w roku 1655-1656 w kronice O. Grzegorza Gdańskiego*, „Studia Polonistyczne” 5 (1977), [druk: 1978], s. 49-65.

⁹ *Oljca Grzegorza Gdańskiego Kronika klasztoru franciszkanów ściślejszej obserwacji w Wejherowie w latach 1633-1676 = Liber seu Matricula conventus ordinis fratrum minorum strictioris observantiae ac totius fundationis Weiheropolitanae (in annis 1633-1676) auctore Gregorio Gedanense*, wyd. G. Labuda; tekst łac. odczytali o. P. Turbański, G. Labuda; przejrzał i ustalił K. Głombiowski; przekład polski sporządził o. P. Turbański; przejrzał i uzupełnił K. Głombiowski, przy współpracy o. A. J. Szeinke, Wejherowo 1996, ss. 302.

¹⁰ Nie udało mi się zidentyfikować tej publikacji.

¹¹ G. Labuda, *Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII wieku*, „Annales Missiologicae” 9 (1937), s. 201-435.

¹² G. Labuda, *Magdeburg i Poznań. (Założenie arcybiskupstwa magdeburskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego)*, „Roczniki Historyczne” 14 (1938), z. 2, s. 185-238.

¹³ Por. R. Michałowski, *Początki państwa polskiego w badaniach naukowych Gerarda Labudy*, [w:] *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, pod red. J. Dobosza, Poznań 2006, s. 71-72.

którą wydano w Poznaniu w przeddzień wybuchu II wojny światowej¹⁴. Za posiadanie tej książki zsyłano w czasie okupacji do obozu koncentracyjnego, a autor tej książki, jak i jego współpracownicy (Józef Kostrzewski i Gerard Labuda), byli poszukiwani i uznani za wrogów Rzeszy.

W roku akademickim 1938/39, na trzecim roku studiów, przebywał w Szwecji na studiach w Uniwersytecie w Lund. Tam błyskawicznie uczy się szwedzkiego, duńskiego i norweskiego. Jak sam wspominał w jednej z audycji radiowych, szczególnie pomocne były Mu przy nauce języków skandynawskich tłumaczenia książek Sienkiewicza. Język szwedzki opanował w tak doskonałym stopniu, iż jeden z młodszych uczniów Knuta Falka, słynnego sławisty szwedzkiego, Sven Ahlgren powiedział do mnie przed prawie trzydziestu laty: „To jedyny Polak, który mówi po szwedzku bez polskiego akcentu”. W Lundzie Gerard Labuda przygotował rozprawę doktorską o stosunkach polsko-skandynawskich. Po powrocie do Polski latem 1939 r., jeszcze przed wybuchem wojny, złożył gotową rozprawę doktorską w dziekanacie¹⁵. Niestety złożona praca przepadła, zaginął też w czasie działań wojennych egzemplarz będący w posiadaniu Autora.

Gdy Niemcy napadli na Polskę, Gerard Labuda wraz z grupą młodych ludzi z Legii Akademickiej wyruszył 3 września 1939 r. z Poznania w stronę Warszawy, aby przyłączyć się do oddziałów i wziąć udział w wojnie przeciwko Niemcom. Jednak żaden z oddziałów nie chciał ich przyjąć i ostatecznie dotarli do Warszawy. Po opuszczeniu Warszawy, udali się w kierunku północno-wschodnim i po drodze przyłączyli się do jakiegoś oddziału Korpusu IX, dowodzonego przez gen. Franciszka Kleeberga. Pod Stoczkim Gerard Labuda wraz z innymi cywilnymi piechurami dostał się do niewoli. Grupę tę Niemcy przegnali pieszo blisko 250 kilometrów aż do Iławy Pruskiej (dzisiejszy Bagrationowsk w obwodzie kaliningradzkim w Rosji). Stąd już pociągiem przewieziono Gerarda Labudę wraz z liczną grupą jeńców cywilnych do Stablack (dziś Stablawki, gmina Górowo Iławieckie). Gerard Labuda wraz z pozostałymi więźniami został ulokowany w Stalagu I A. Dwa lata przed śmiercią Profesor opowiadał mi, że było to zwykłe pole bez żadnych budynków dla więźniów. Teren obozu był ogrodzony drutami kolczastymi, a więźniowie spali pod gołym niebem na ziemi. Mówił mi: „był wśród nas lekarz Mały z Poznania, który poradził nam, abyśmy nie spali na tym boku, w którym jest serce”. Profesor dodał też, że chociaż w tym obozie spędził tylko kilka tygodni, to jednak nabawił się tam bólów kręgosłupa, na które cierpiał przez całe życie. Po kilku tygodniach pobytu Niemcy zaproponowali więźniom, iż będą mogli jako więźniowie zbierać kartofle w niemieckich gospodarstwach rolnych w Rzeszy. Na początku listopada około 3 tys. więźniów, wytypowanych do rzekomego zbioru ziemniaków, przegnano pieszo do Tczewa. Tam w czasie załadunku do wagonów towarowych

¹⁴ J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań [1939].

¹⁵ T. Schramm, *Gerard Labuda – zarys biografii*, [w:] *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy ...*, s. 10.

Gerard Labuda poprosił jakąś przypadkową kobietę, aby przeprowadziła go przez „szperę”, czyli bramkę biletową. Gdy więźniowie odjechali, część z nich, jak się później okazało, trafiła do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, Gerard Labuda wsiadł do pociągu do Wejherowa, a stamtąd dotarł do Kębłowa, gdzie mieszkali wówczas jego rodzice¹⁶.

Pobyłt zbiega w rodzinnym domu nie był bezpieczny. Cały czas groziło aresztowanie. O zagrożeniu dowiedział się za pośrednictwem dwóch pastorów, z którymi przed wybuchem wojny uczęszczał na seminarium prof. Karola Górskiego. Postanowił udać się do Krakowa, gdzie – jak usłyszał od prof. Wojtkowskiego – na Uniwersytecie Jagiellońskim miał z opóźnieniem rozpocząć się rok akademicki, postanowił jak najprędzej udać się do podwawelskiego grodu. Z największym trudem wystrzał się o *Passierschein*, na mocy którego mógł udać się do Generalnego Gubernatorstwa¹⁷. Po drodze, we Wrocławiu, został wylegitymowany przez niemiecką żandarmerię wojskową, która po sprawdzeniu dokumentów nakazała Mu jako Polakowi opuszczenie budynku dworcowego i oczekiwania na pociąg na zewnątrz¹⁸. Gdy w Krakowie okazało się, że wieści o rozpoczęciu normalnego toku nauczania na Uniwersytecie Jagiellońskim okazały się całkowicie fałszywe, Gerard Labuda rozpoczął starania, aby dołączyć do armii polskiej we Francji¹⁹. Gdy to nie powiodło się (w międzyczasie słuchał wykładów na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim²⁰), zwrócił się do margrabiny Wielopolskiej, aby pozwoliła mu dokończyć porządkowanie archiwum, którą to pracę rozpoczął jeszcze przed wojną za sprawą prof. Adama Skałkowskiego. Prof. Skałkowski wspierał Gerarda Labudę jeszcze w czasie Jego studiów w Poznaniu; ufundował nawet dla niego skromne stypendium, a w 1938 r. zabrał Go do Chrobrza, gdzie Gerard Labuda pomagał mu w pracy nad monografią o Aleksandrze Wielopolskim²¹.

W czasie pobytu w Chrobrzu, w okresie wojny, Gerard Labuda pracował w Ordynacji Myszkowskich najpierw jako archiwista, a także uczył młodych Wielopolskich języka niemieckiego²². Po likwidacji Ordynacji przez okupantów Gerard Labuda został księgowym w niemieckim zarządzie. Jak wspominał mi w 1996 r., kie-

¹⁶ Informacje te na podstawie ustnej relacji Profesora Gerarda Labudy nagranej przez jego syna prof. Aleksandra Labudę.

¹⁷ M. Kosman, op. cit., s. 40.

¹⁸ Wspomniał o tym Profesor we wrześniu 1999 r. we Wrocławiu w mowie wygłoszonej podczas XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, w związku z przyznaniem Mu godności doktora *honoris causa* przez Uniwersytet Wrocławski.

¹⁹ G. Labuda, *Tygodnik konspiracyjny Armii Krajowej Ziemi Pińczowskiej (Chroberz lipiec 1943 - styczeń 1945)*, [w:] J. Kubin, *Powstańcze reportaże z Żoliborza ze wspomnieniami K. Dunin-Wąsowicza i G. Labudy*, Warszawa 2004, s. 8.

²⁰ T. Schramm, op. cit., s. 10.

²¹ M. Bajer, *Labudowie*, cz. 1, *Spotkanie*, „Forum Akademickie” nr 7/8, 2007.

²² M. Kosman, op. cit., s. 40.

rował on wówczas i koordynował pracę 16 przedsiębiorstw, które wchodziły wcześniej w skład majątku Ordynacji Myszkowskich.

Uczestniczył w ruchu oporu, wydając na powielaczu „Biuletyn” konspiracyjny Armii Krajowej Ziemi Pińczowskiej. W czasie wojny, mimo trudnych warunków, nie zapomniał o nauce. W 1943 r., w warunkach ścisłej konspiracji, broni na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich rozprawę doktorską, a później – nie jest to przejęzyczenie – uzyskuje stopień magistra. Jednak dyplom doktorski wystawiony zostaje dopiero w 1945 r. Obrona rozprawy doktorskiej odbywa się w jednej z chałup wiejskich na Kielecczyźnie, a przyszedłszy doktor przyjechał tam bryczką. W czasie okupacji był wykładowcą filii Tajnego Uniwersytetu w Kielcach.

Podczas pobytu w Chrobrzu poznaje Albertę Wielopolską (1917–1999), prawniczkę margrabiego Aleksandra i absolwentkę romanistyki lwowskiej, którą poślubił w 1943 r. Z małżeństwa przyszło na świat pięcioro dzieci: Aleksander Wit, ur. w 1944 r., romanista i polonista, obecnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; Iwo, ur. 1945 r., matematyk, dziś profesor University of Mississippi; Adam, ur. 1946 r., historyk sztuki, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w latach 1995–2009 Humboldt-Universität w Berlinie; Damian, ur. 1949, genetyk, profesor Université de Montréal w Kanadzie i badacz w Oddziale Pediatrii i Centrum Badawczego Szpitala Sainte-Justine oraz Anastazja, ur. 1953 r. historyk sztuki, pracownik naukowy Urzędu Ochrony Zabytków Kantonu Genewskiego. Na marginesie należy też dodać, iż również Alberta Labuda, żona Gerarda Labudy, zajmowała się nauką i w latach 1945–1976 wykładała historię literatury francuskiej, początkowo w Katedrze, od 1969 r. w Instytucie Filologii Romańskiej UAM (z przerwą w latach 1952–1957, kiedy działalność Katedry została zawieszona).

W czasie okupacji Gerard Labuda przygotowuje rozprawę habilitacyjną, która jednak w części została zniszczona w trakcie działań wojennych²³. Po powrocie do Poznania rozpoczyna się błyskawiczna kariera naukowa Profesora Labudy. W 1946 r. habilituje się na podstawie rozprawy *Studia nad początkami państwa polskiego*, w tym samym roku obejmuje katedrę Historii Słowiańszczyzny Zachodniej, a później, po jej likwidacji z przyczyn politycznych, zostaje kierownikiem Katedry Historii Polski. Główną jego troską w pierwszych latach powojennych jest odtworzenie spalonej w czasie okupacji biblioteki Seminarium Historycznego Uniwersytetu Poznańskiego. Na własnych plecach zwozi z całej Polski książki. Jeszcze dzisiaj stanowią one najważniejszy zrąb biblioteki Instytutu Historii. Jednak ten wysiłek ponad możliwości fizyczne, a także wielogodzinne jazdy nieogrzzanymi pociągami w poszukiwaniu nowych nabytków dla biblioteki, zrujnowały zdrowie Profesora. Jego stan zdrowia był wówczas tak poważny, iż na wiele miesięcy był zmuszony zaprzestać niemal wszelkiej aktywności zawodowej. Zrezy-

²³ T. Schramm, op. cit., s. 10.

gnował też z funkcji prodziekana Wydziału Historycznego. W tym czasie, w 1949 r., władze państwowe zamierzały zwolnić z pracy Gerarda Labudę za to, że ożenił się z margrabią. Uratowało Go otrzymanie nagrody państwowej III stopnia²⁴.

W 1950 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1956 – zwyczajnym. Na osiągnięcia naukowe Profesora Gerarda Labudy zwróciło uwagę najbardziej prestiżowe wówczas gremium naukowe – Polska Akademia Umiejętności. W 1951 r., w trzydziestym piątym roku życia, został Profesor Gerard Labuda wybrany członkiem korespondentem PAU. Niestety, rok później Polska Akademia Umiejętności ze względów politycznych musiała zaprzestać swojej działalności.

Nowym doświadczeniem w działalności organizacyjnej Profesora było objęcie funkcji wicedyrektora Instytutu Zachodniego w 1955 r. W momencie, gdy Profesor obejmował tę funkcję, Instytut Zachodni był bliski likwidacji. W całej placówce było tylko półtora etatu naukowego. Dzięki zaangażowaniu i talentowi dyplomatycznemu Profesora Gerarda Labudy, a także profesora Kazimierza Piwarskiego, Instytut Zachodni ponownie podjął ożywioną działalność naukową i wydawniczą. W 1958 r. Profesor Labuda został dyrektorem Instytutu Zachodniego, którą to funkcję pełnił do 1961 r.

W tym ostatnim roku, nagle i zupełnie nieoczekiwanie, stanęła pod znakiem zapytania egzystencja najstarszej poznańskiej placówki naukowej – mianowicie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Władze postanowiły zlikwidować tę zasłużoną dla nauki instytucję, gdyż na jej forum jeden z profesorów Politechniki Poznańskiej wygłosił wykład, w którym wskazywał na możliwość budowy arterii komunikacyjnej w Poznaniu, która nie naruszałaby zespołu zabytkowych zabudowań kościelnych na Ostrowie Tumskim. Sytuacja była tak poważna, iż członkowie Towarzystwa, chcąc je ratować, wybrali Sekretarzem Generalnym Profesora Labudę i to wybrali zaocznie, gdy on przebywał we Francji. Po przyjeździe Profesor nie tylko przekonał lokalne władze o bezsensowności podjętej już decyzji, ale również udał się do Warszawy i tam dokonał rzeczy niemożliwej – anulował podjętą już uchwałę Biura Politycznego PZPR. Partia bowiem spostrzegła w tym czasie, że w ZSRR nie istnieją towarzystwa naukowe i wyciągnęła z tego wiadomy wniosek. Profesor Labuda dostał się do gmachu KC – jak sam to stwierdził – drzwiami kuchennymi i tam przekonał sekretarza partyjnego Zenona Nowaka, że należy wycofać się z podjętej decyzji. Dar przekonywania Profesora Labudy zadziałał i niedługo potem Biuro Polityczne zrezygnowało z likwidacji wszystkich towarzystw naukowych w Polsce.

Działalność organizacyjną Profesora w Instytucie Zachodnim i PTPN-ie docenił senat Uniwersytetu Poznańskiego. 5 maja 1962 r. Profesor Labuda został wybrany rektorem tego Uniwersytetu. Pośród wielu zasług Profesora w nowej roli trzeba wymienić przede wszystkim powołanie Kolegium Rektorskiego oraz Kolegium Rektorów miasta Poznania. Usprawniło to w znacznym stopniu nie tylko funkcjono-

²⁴ M. Kosman, op. cit, s. 42.

wanie Uniwersytetu Poznańskiego, ale przede wszystkim zintegrowało poznańskie środowisko naukowe. Nowy rektor podjął szereg starań o nakreślenie, a następnie realizację długoplanowej strategii rozwoju Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z jego to inspiracji zrodziły się plany budowy kampusu uniwersyteckiego, którego budowę planowano początkowo na poznańskim Marcelinie.

Nie można pominąć działalności organizacyjnej Profesora w Polskiej Akademii Nauk. W 1953 r. Profesor staje na czele Zakładu Historii Pomorza, w 1964 r. zostaje członkiem korespondentem PAN, a w 1966 – członkiem rzeczywistym. W latach 1972–1980 jest prezesem poznańskiego oddziału PAN, a w latach 1984–86 wiceprezesem PAN. Aktywność Profesora Labudy w PAN–nie pomogła Mu przetrwać prześladowania polityczne, które dotknęły Go w związku z udziałem synów w protestach Marca 1968 r. Wezwany do Ministerstwa w tej sprawie, mówił, że „miejsce moich synów, jako synów dawnego rektora, było wybrane po właściwej stronie”. Za tę postawę komisja wiceministra Mistewicza uniemożliwiła Mu dalszą pracę na Uniwersytecie Poznańskim²⁵. Dzięki decyzji ówczesnego ministra Henryka Jabłońskiego uzyskał jednak urlop bezpłatny, aż do przejścia na emeryturę w 1986 r. W czasie tego urlopu kierował Zakładem Historii Powszechnej i Polski do XV wieku, wykładał dla studentów stacjonarnych średniowieczną historię powszechną, a także uczestniczył w posiedzeniach rad naukowych. Do tych ostatnich przygotowywał się zawsze niezwykle starannie. Przed każdym kolokwium habilitacyjnym czytał rozprawę i najważniejsze publikacje habilitanta, chociażby ich tematyka była bardzo odległa od zainteresowań Profesora. Był zawsze życzliwy młodemu uczonemu rozpoczynającym karierę naukową, ale kolokwium habilitacyjne traktował z całą powagą.

Nie prowadził wówczas regularnego seminarium magisterskiego i doktorskiego, chociaż i nawet w tym czasie wypromował kilku magistrów i doktorów, w tym piszącego te słowa. Liczni młodzi pracownicy naukowcy Instytutu Historii mogli uczestniczyć w posiedzeniach Zakładu Historii Powszechnej, podczas których doskonalili swoje umiejętności metodyczne i warsztatowe. Posiedzenia naukowe Zakładu odbywały się przynajmniej raz w miesiącu, w pokoju 314 Collegium Novum. Każde takie zebranie miało swoją „liturgię”. Profesor Labuda zasiadał za biurkiem na „nowoczesnym” krześle ergonomicznym, obitym tworzywem sztucznym, które najbardziej przypominało dzisiejszą ceratę²⁶. Przy stole zajmo-

²⁵ T. Schramm, op. cit., s. 18.

²⁶ Profesor Gerard Labuda przywiązywał pewną wagę do skromnego wystroju swojego gabinetu w Collegium Novum (pokój 314). Gdy Pani doc. Jadwiga Krzyżaniakowa jako dziekan Wydziału zmieniała meble na bardziej eleganckie i zadbane, Profesor z zamyśleniem powiedział: „to nie dla mnie, a [już dla] mojego następcy”. Z drugiej strony Profesor był zwolennikiem wszelkich nowinek technicznych. Bardzo szybko korzystał z elektrycznej maszyny do pisania. W swoim mieszkaniu miał kilka „stanowisk pracy”, tj. biurka, na których stały maszyny do pisania etc. Pamiętam też, jak w czasie rocznego pobytu w Berlinie Zachodnim, w doskonale wyposażonym apartamencie, bardzo dobrze

wali miejsce samodzielni pracownicy naukowcy i doktorzy, wówczas: prof. Brygida Kürbis, doc. Jadwiga Krzyżaniakowa, dr Zbigniew Wielgosz, dr Jerzy Strzelczyk, a w dalszym kręgu pod ścianami siedzieli liczni asystenci. Często na posiedzenia Zakładu przybywali liczni goście, m. in. doc. Helena Chłopocka, mgr Ryszard Walczak etc. Tematyka zajęć była przeróżna; po wygłoszeniu referatu kolejni dyskutanci zabierali głos, a jako ostatni wypowiadał się zawsze Profesor. W swoim wystąpieniu starał się pomóc referentom na trzech płaszczyznach. Po pierwsze, podchodził o tablicy i rysował model, który stanowił najbardziej wszechstronne uogólnienie referowanego zagadnienia. Po drugie, wskazywał na metodyczne i metodologiczne aspekty zagadnienia. Na tym etapie dowiadywaliśmy się, jak w praktyce należy analizować kronikę czy dokument, który był np. falsyfikatem. W trzeciej części swojego wystąpienia poruszał zagadnienia *stricte* merytoryczne i szczegółowe.

Profesor Gerard Labuda był też sam często referentem. Po krótkim wstępie zaczynał czytać swoją rozprawę, tu i ówdzie nanosząc poprawki; jednak po kilku minutach "porzucał" maszynopis i referował zagadnienie z pamięci. W czasie tych wystąpień poznawaliśmy najnowsze rozprawy Profesora, często były to prace, jak np. „Św. Stanisław”, które miały ujrzeć światło dzienne dopiero po kilku i kilkunastu latach. Profesor w czasie swoich wystąpień zawsze był pełen temperamentu polemicznego i wypowiadał się o wiele radykalniej przeciwko swoim adwersarzom (zawsze jednak z najwyższym taktem) niż później można było to przeczytać w publikacji. W czasie tych wystąpień, a także w czasie wizyt w Jego domu, można było bez trudu zauważyć, iż miał wspaniałe poczucie humoru.

W wyjątkowych wypadkach na takie zebranie Zakładu przybywali goście z innych polskich uczelni. Przypominam sobie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wystąpienie Profesora o zjeździe gąsawskim, a właściwie o dacie śmierci Leszka Białego. Na zebranie to przybyli z Warszawy profesorowie Benedykt Zientara i Henryk Samsonowicz. Profesor Labuda rozpoczął od uwagi, iż artykuł swój chciał już opublikować w końcu lat 60-tych, ale zupełnie niespodziewanie ówczesny I sekretarz PZPR Władysław Gomułka w czasie jakiejś rozprawy z intelektualistami oświadczył, iż historycy nie powinni się zajmować takimi głupstwami, jak np. śmierć Leszka Białego! Po wystąpieniu Profesora odbyła się wspaniała dyskusja z udziałem warszawskich Profesorów.

Gdy w 1989 r. następują głębokie zmiany ustrojowe w Polsce, Profesor Labuda aktywnie uczestniczy w reaktywowaniu Polskiej Akademii Umiejętności. Został wybrany jej pierwszym Prezesem. Skutecznie przeciwstawił się różnym naciskom, które zmierzały do stworzenia PAU jako zupełnie nowej instytucji.

radził sobie z nowoczesnym sprzętem AGD, który wymagał skomplikowanego programowania. Nigdy jednak nie przestawił się z maszyny do pisania na komputer. Wynikało to z faktu, iż miał kłopoty ze wzrokiem, częściowo już na skutek wypadku w dzieciństwie.

Nie sposób nawet w obszernym nekrologu omówić chociaż pokrótce najważniejszych dokonań naukowych Profesora. Na Jego dorobek składa się blisko 2000 publikacji, w tym kilkadziesiąt książek. Niemał wszystkie te prace miały charakter odkrywczy; wyróciły „do góry nogami” panujące nie tylko w polskiej historiografii ustalenia.

W dorobku naukowym możemy wyróżnić kilka obszarów badawczych. Najwcześniej skupił swoją uwagę na dziejach Pomorza i państwa zakonu krzyżackiego; niebawem zainteresowania Jego skierowały się ku początkom państwa i Kościoła polskiego. Już podczas studiów przygotował rozprawę doktorską, w której skierował swoją uwagę na dzieje wczesnośredniowiecznej Skandynawii i jej stosunków z Polską i całą Słowiańszczyzną. W 1949 r. ukazała się rozprawa *Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona*, która otwiera listę prac poświęconych historii Słowiańszczyzny. Od początku działalności naukowej pociągała Go tematyka stosunków polsko-niemieckich, których ukoronowaniem jest rozprawa *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych* (1970). Z innych pasji badawczych trzeba też wymienić takie obszary, jak historia kultury, dyplomacji i wreszcie źródłoznawstwo, łącznie z refleksją metodologiczną i historią historiografii.

Najbardziej zdumiewającą cechą twórczości naukowej Profesora Gerarda Labudy jest fakt, iż jest ona niemal w całości poświęcona najtrudniejszym, a zarazem najbardziej zagmatwanym i skomplikowanym zagadnieniom historii polskiej i powszechnej. Jeżeli coś ginęło w pomroce dziejów lub było niewidoczne i nieuchwytnie, albo stanowiło węzeł gordyjski, to od razu wzbudzało zainteresowanie Profesora. Wybierał zawsze najtrudniejsze zagadnienia, gdyż skłaniała Go do tego chęć poznania nieznanego i ciekawość świata, tak charakterystyczna dla wielkich uczonych. Dzięki niezwyklej przenikliwości i erudycji puste lub niezrozumiałe karty historii wypełniały się przejrzystymi wywodami. Erudycja pozwalała Profesorowi Labudzie przywoływać nowe fakty i analogie, a przenikliwość i wyzbycie się wszelkiego schematyzmu umożliwiały spostrzeżenie niewidocznych dotychczas związków i zależności.

Fundamentem badań naukowych Profesora Gerarda Labudy był głęboki humanizm. On to nakazywał Profesorowi poszukiwania odpowiedzi na najbardziej zasadnicze pytanie: kim jesteśmy i jakie jest nasze miejsce w historii. Profesor rozpatrywał to zagadnienie na kilku płaszczyznach: lokalnej społeczności, małej ojczyzny, wielkiej Ojczyzny i wielkiej wspólnoty. Najważniejsze prace, jakkolwiek nie w kolejności chronologicznej, układają się w logiczny ciąg i odpowiadają na następujące pytania: Jakie były początki Słowiańszczyzny? Jaka jest geneza państwowości słowiańskiej? Skąd wzięło się państwo polskie? Czym wreszcie jest Kaszubszczyzna i jakie były dzieje rodzinnej wsi Luzino?

Charakteryzując pisarstwo historyczne Profesora Gerarda Labudy nie sposób pominąć jeszcze jednej ważnej cechy, a mianowicie pokory badawczej i odpowiedzialności za słowo. Wystarczyła jedna wątpliwość, a dana książka lub artykuł czekała latami na druk, aż owa wątpliwość zostanie wyjaśniona. Stąd niektóre książki powstały w ciągu kilku miesięcy, a niektóre w ciągu kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu lat.

Profesor Gerard Labuda był również wielkim animatorem życia naukowego, nie tylko pełniąc ważne funkcje naukowo-administracyjne, ale także kierując licznymi pracami naukowymi czy przewodząc redakcjom wielu czasopism naukowych. Spośród prac naukowych, które powstały z Jego inicjatywy i były przez Niego kierowanymi, to m. in. wielotomowy *Słownik starożytności słowiańskich*, *Historia Pomorza* czy *Historia dyplomacji*. Zasiadając w redakcjach licznych czasopism, dwa spośród nich uważał za szczególnie Mu bliskie: „Roczniki Historyczne” oraz „Studia Źródłoznawcze”. To ostatnie powstało z inicjatywy Jego i prof. Alexandra Gieysztora, we dwójkę nadali temu pismu profil, który do dziś się utrzymał.

Był wielkim uczonym i humanistą, całkowicie oddanym nauce, a zwłaszcza badaniom naukowym. Im to niemal wyłącznie poświęcił ostatnie lata życia. Od około 1990 r. dość szybko zaczął wycofywać się z wszelkiej działalności poza badaniami naukowymi. Coraz rzadziej zjawiał się na uroczystościach naukowych; jedynie raz w roku udawał się na inaugurację roku akademickiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Bronił się z całych sił przed dziennikarzami radiowymi i telewizyjnymi. Wywalczony w ten sposób wolny czas w ostatnich dwudziestu latach całkowicie poświęcił badaniom. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W tym czasie ukazało się szereg doskonałych monografii i ważnych artykułów. Warto tu wymienić m. in. dwie wersje monografii o Mieszku II i czasach przełomu w dziejach państwa polskiego (1992 i 1994), książkę o rodzinnej wsi Luzino (1995), kronikę franciszkańską (1996), dwie monografie o dziejach Kaszubów (1996, 2006), dwie monografie poświęcone św. Wojciechowi (1997, 2000) oraz św. Stanisławowi (2000), rozprawę o Mieszku I (2002), pracę o rozwoju metod dziejopisarskich (2003), wybór źródeł dotyczący Słowiańszczyzny (2003), szkice historyczne X i XI w. (2004), studia o zakonie krzyżackim (2007), rozprawę o historykach polskich (2010) oraz próbę nowej systematyki źródeł (2010).

Był niezwykle pracowity, chociaż w ostatnich latach stan Jego zdrowia ciągle dramatycznie się pogarszał. Lekarze pozwalali Mu pracować coraz mniej i mniej. Pod koniec życia mógł czytać tylko przez ogromne szkło powiększające. Jednak nigdy się nie poddawał. Kiedyś – mając na myśli swoje życie – publicznie powiedział: „Sztandar trzeba trzymać wysoko do końca”. Pracował na przekór wszystkiemu. Tylko pamięć i rozum działały bez zarzutu do ostatniego dnia. Kilkakrotnie w ostatnim roku Jego życia odbyłem z Profesorem bardzo długie rozmowy. Pamiętał wszystko, jak przed laty i tak samo rozumował.

O jego niezwyklej pracowitości i obowiązkowości niech świadczą dwa fakty: (1^o) – ostatnia Jego książka ukazała się dosłownie w dniu jego śmierci (nie zdążył jej zobaczyć) oraz (2^o) – czując, iż nie dożyje inauguracji uniwersyteckiej w dniu 1 października 2010 r., napisał w przeddzień do Rektora list pożegnalny. Umarł w dzień inauguracji roku akademickiego.

Tomasz Jasiński